

Optymizm technologiczny

Popkulturowa awantura pomiędzy Trumpem i Muskiem szczerze mnie zmartwiła, gdyż uświadomiłem sobie na jak kruchych podstawach opiera się spektakularny sojusz władzy i sektora high-tech w dzisiejszej Ameryce.

Wyzwiska i oskarżenia, jakie miotali na siebie nawzajem na oczach świata charyzmatyczny przywódca USA oraz genialny twórca SpaceX i Tesli, do złudzenia przypominały rozprawę rozwodową jakichś infantylnych hollywoodzkich „gwiazd”, którą pasjonują się brukowce o milionowych nakładach. Być może jednak z awantury pomiędzy dwiema tak cudacznymi figurami nie należy wyciągać nazbyt daleko idących wniosków. W końcu Trump i Musk – to jednocześnie dwaj wielcy ludzie o decydującym wpływie na losy świata, ale zarazem dwie pocieszne figury z dziejącej się na politycznej i technologicznej scenie świata komedii dell’arte. To co zmartwiło mnie najbardziej, to groźby Muska, iż na złość „pedofilowi” Trumpowi zamierza rozwalić amerykański program kosmiczny. Chyba w końcu jednak tak się nie stanie, no bo rozprawa rozwodowa minęła, presja brukowców zdążyła opaść, więc też atak szału Muska – jak to u ludzi często bywa – wyraźnie osłabł.

Przeczytaj również: Jan Henryk Dąbrowski. Idiom polskości (TPCT 487)

Nie tak dawno wpadła mi w ręce wydana w lutym 2025 książka „The Technological Republic”, autorstwa Alexandra Karpa i Nicholasa Zamiski – czyli współtwórcy i prezesa oraz jednego z dyrektorów sławnej firmy softwarowej Palantir Technologies. Gdy idzie o książki o polityce, to rzecz chyba najciekawsza i najbardziej doniosła, na jaką się ostatnimi czasy natknąłem, choć na dobrą sprawę o czystej polityce jest w niej niezbyt wiele. Palantir – to zjawisko nowego typu na technologicznej mapie amerykańskiego biznesu, gdyż (na ile sięga moja amatorska wiedza) nie czerpie zysków z takich technologicznych głupstw, jak wymyślanie aplikacji do dzielenia się zdjęciami, albo algorytmów do marketingu jakichś tam komercyjnych usług, ale tworzy oprogramowanie na potrzeby amerykańskiej armii, marynarki wojennej i administracji. Zaś książka napisana przez szefów tej firmy – to (by zacytować pisarza Waltera Isaacsona z łamów „The New York Timesa”) „okrzyk bojowy, wzniesiony w chwili kiedy wkraczamy w erę AI, na rzecz powrotu do stosunków z czasu II wojny światowej”, a więc do epoki, w której przemysł wysokotechnologiczny oddał się na służbę państwa, wznosząc fundament amerykańskiej potęgi i dając Ameryce zwycięstwo wojenne. I choć sam Karp nie jest politycznym zwolennikiem Trumpa i zwykł mówić o swoich socjalistycznych przekonaniach, to w kręgach intelektualnych USA nazwany został „amerykańskim szowinistą”. A wszystko przez to, że głosi wyrazisty pogląd o wyższości zachodniej cywilizacji i stylu życia nad całą resztą świata oraz nawołuje biznes technologiczny do sprzymierzenia się z Białym Domem i Pentagonem w walce o zwycięstwo Ameryki w nowym cyfrowym wyścigu zbrojeń.

Odkąd Trump powtórnie objął władzę odnoszę wrażenie, iż jego podstawową polityczną intencją jest uczynienie z USA imperium technologicznego. Jednym z pierwszych aktów nowej prezydentury

było zainicjowanie, wraz z twórcą Open AI Samuelem Altmanem, imponującego i wartego pół biliona dolarów planu budowy centrów danych dla AI, nazwanego Star Gate (w wyraźnym skojarzeniu z reaganowskimi Star Wars), współfinansowanego przez fundusze saudyjskie i japońskie. To zresztą chyba właśnie ten plan rozniecił pierwszą, jeszcze dość łagodną fazę konfliktu prezydenta z Muskiem, na tle jego rywalizacji i niechęci do Altmana. Wkrótce potem Trump zniósł regulacje aksjologiczne dotyczące AI, wydane przez jego demokratycznego poprzednika, co zaowocowało choćby tym, iż Google wycofały się z korporacyjnego zakazu wykorzystywania AI do produkcji broni. Z kolei marcowe memorandum prezydenckie dotyczące kar i grzywien nakładanych przez obce kraje na amerykańskie firmy technologiczne, zobowiązało rząd USA do natychmiastowych akcji odwetowych. Sektor high-tech ma być bowiem odtąd traktowany jako newralgiczny składnik amerykańskiej przewagi nad światem.

Trump zdaje się przytomnie uważać, że obrona zachodniej kultury przed zalewem dekadencji „przebudzonych”, przyspieszone zbrojenia USA i agresywny wyścig technologiczny – to trzy nierozzerwalne filary tego samego imperialnego planu. I co ciekawe, szefowie Palantira prezentują w swej książce podobny koncept polityczny, nazywając go „Republiką Technologiczną”. W ich mniemaniu współczesny wyścig technologiczny – to rzecz w samej swej istocie polityczna, gdyż wygrana w nim przesądzi o tym, czyja cywilizacja zdobędzie globalną hegemonię. Karp jest wiernym czytelnikiem Samuela Huntingtona i uważa, że cywilizacje skazane są na rywalizację i starcie. Stąd jego krytyka na poły pięknoduchowskiej, a na poły libertariańskiej obojętności na potrzeby państwa, tak charakterystycznej dla biznesu Doliny Krzemowej w ciągu ostatnich trzech dekad, od zakończenia zimnej wojny. Nowoczesny przemysł cyfrowy będzie bowiem, albo nawet już się staje, kluczową bronią w wielkim sporze o przyszły los

świata; sporze, który – co prawdopodobne – rozstrzygnięty zostanie za jakiś czas z użyciem wysoko technologicznej wojny, jako narzędzia polityki. Misją amerykańskich firm nie jest w takich warunkach wymyślanie coraz to bardziej wyrafinowanych cyfrowych gadżetów dla żadnej nowości technologicznych publiczności, ale uzbrojenie amerykańskiej republiki. Oczywiście pod warunkiem, że ta republika jest gotowa bronić zachodniego dorobku, kultury i stylu życia przed inwazją autodestrukcyjnej ideologii „przebudzonych”. To zaskakująca koincydencja, że Karp – menadżer, uważający się za socjalistę, oraz Trump – lider obozu prawicy, tak wyraźnie spotykają się w swoich kluczowych diagnozach.

Przeczytaj również: Marek A. Cichocki – Najciemniejsze strony historii Polski (felieton)

Tymczasem zaś myślenie o Republice Technologicznej znajduje dziś już oparcie w realnych przemianach najbardziej innowacyjnego technicznie biznesu amerykańskiego. W pewnym sensie symbolem owych przemian jest rozciągająca się na południe od lotniska Los Angeles stara przemysłowa osada El Segundo, o której reportaż autorstwa Joela Kotkina (z Texas University) opublikowała niedawno moja ulubiona gazeta „UnHerd”. Kiedyś na tym miejscu całkowicie panował przemysł naftowy, a kilkunastotysięczne miasteczko powstało w cieniu potężnych instalacji Chevrona. Ale od niedawnego czasu El Segundo przekształciło się w coś na kształt nowego miasta przemysłowego, w którym swoje fabryki zbudowało kilkadziesiąt innowacyjnych start-upów, w tym wiele powiązanych właśnie z cyfrowym imperium Muska. Różnią się one tym od starej Doliny Krzemowej, iż zatrudniają głównie nie programistów, ale inżynierów i mechaników, gdyż ich misją jest przeprowadzenie technologicznej rewolucji w przemyśle zbrojeniowym i kosmicznym. High-tech jest tu

stosowana w praktyce, aby produkować rakiety kosmiczne, satelity, skrzydła i silniki nowoczesnych bombowców, czy drony – jak widać na Ukrainie, kluczową nową broń opartą na technologii cyfrowej. Biznesmeni i inżynierowie z El Segundo mówią Kotkinowi, że tu właśnie wystartowała „rewolucja twardych technologii”, która Ameryce przywróci przemysł, przeobrazi sektor zbrojeniowy i kosmiczny, zepchnie na bok dominujące dotąd „grube i leniwe” koncerny, jak Boeing czy Lockheed Martin i odeprze konkurencję chińskiego sektora high-tech, po to by w finale przeobrazić Amerykę i świat. I co szczególnie ciekawe w perspektywie wielkiego sporu o kulturę, biznesmeni i inżynierowie z El Segundo śmieją się z „postępowych” przesądów i elitarniej kultury korporacyjnej panującej w Dolinie Krzemowej. Tutaj nosi się podarte dżinsy i skórzane buty robocze, kocha się Amerykę, szybkie samochody i mocny tytoń oraz czci się Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. „Czujemy, że budujemy dla Ameryki” – mówi Kotkinowi twórca jednego ze start-upów, aplikującego high-tech w górnictwie.

Kiedy obserwuję imperialno-technologiczne starania Trumpa, albo czytam reportaż z El-Segundo, czy książkę o Republice Technologicznej projektowanej przez twórców Palantira, odzyskuję nadzieję ocalenia świata, który mnie ukształtował i któremu staram się pozostać wierny. I zaczynam przypuszczać, że optymizm technologiczny, tak charakterystyczny dla Ameryki, a zarazem tak obcy Europie, jest być może warunkiem *sine qua non* owego ocalenia. Jest z pewnością paradoksem, którego – przyznaję – nie umiem przekonująco wytłumaczyć, iż Europa właśnie dzięki technice sprzymierzonej z państwem i armią zdobyła niegdyś swą hegemoniczną pozycję nad światem, po to, by zaraz potem fundamentalnie zwątpić w wartość techniki, albo i nawet popaść w apokaliptyczny strach wobec jej postępu. Całe nowoczesne myślenie Europejczyka, także tego

nieobytego z księgami filozofów, zdominowane zostało przez ów apokaliptyczny strach, wyzierający z dzieł Nietzschego, Heideggera, Szkoły Frankfurckiej, czy Agambena. Ten ostatni z politowaniem pisze o głupich poczciwcach (do których chyba sam się zaliczam), którym zdaje się, że cały problem z technologią polega na tym, iż można jej użyć w dobrej, albo złej sprawie, albowiem naprawdę wszelkie urządzenia technologiczne ze swej natury pochwytyują człowieka, pozbawiając go podmiotowości i rozpościerając nad nim swą władzę. O tym w istocie toczy się dziś w Europie niepokojąca mnie i bardzo polityczna debata nad regulacjami, jakie trzeba wprowadzić, aby uniemożliwić rzekomo groźny postęp AI. Tymczasem Ameryka, pomimo kruchości politycznego sojuszu Trumpa z sektorem high-tech, z technologicznym optymizmem podąża pod prąd tego europejskiego trendu. Czy odniesie zwycięstwo nad rosnącymi w siłę Despotiami Technologicznymi, podporządkuje sobie Europę i ocali w ten sposób nasz zachodni świat?

Jan Rokita

fot. *Alex Kuhn / ArtService / Forum*

Wszystkie felietony Jana Rokity „Z podbieszczadzkiej wsi”